ROK I. NIEDZIELA 7 SIERPIEŃ. 1842.

Roczniki krytyki literackiej wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę w objętości dużego półarkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.
Przedpłata roczna wynosi R. sr. 5, k. 40. (złp. 36) półroczna R. s. 3. (złp. 20) kwartalna R. s. 1 k. 80. (złp. 12).—
Prenumerować można;
W Redakcji Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na Iszém piętrze;
U osób prywatnych które się tém zajmować raczą;
We wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą;
Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w Królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.
Szan. Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

63.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

KONTRAKTY

Dramat w 5 Aktach przez Karóla Drzewieckiego.— Wilno in 8vo 1842.

Bo siła jest u nas złego,
A siła téż i dobrego.

Te słowa wyjęte z Reja z Nagłowic położył autor na czele swojego dzieła, w którém zamierzył, sposobem dramatycznym, rozwinąć przed oczami czytelnika żywy obraz dzisiejszéj naszéj społeczności w jéj stosunkach uczuciowych, obywatelskich i światowych. Wybrał do tego epokę zwaną *kontraktami*, która w życiu prowincjonalném najwalniejszą gra rolę. Śród największego zjazdu obywatelstwa dla urządzenia interessów, wesołość, zabawy, pustoty niepospolite zajmują miejsce. Napływ w jedno miejsce ludzi z najrozmaitszemi charakterami i widokami, daje pole do rozwinięcia się rozmaitego rodzaju wizerunkom cnót i zalet, a obok przywar, słabości i niegodziwości ludzkich: Na tém to więc polu autor szuka bohatyrów do swoich obrazów. Tu dobrze wychowane kobiety, a obok w dziwacznych pretensjach mamunie z córuniami, koczkodany; stary kawaler w zalotach, zawsze z nowinką na języku; tutaj próżniaki, pustaki, zawadjaki, szulery bałaguły; tam prawdziwie odważni, czuli, szlachetni, znowy faktory, szachraje, lichwiarze, kutwy, dłużnicy, wierzyciele; indziéj mężowie zacni, prawi; młodzieńcy światli, przyzwoici, pełni czci i zapału, chociaż czasem niedoświadczeni i błądzący; jedném słowem, ot, zwyczajnie *kontrakty*! a do tego kontrakty Dubieńskie i Kijowskie. W mnóstwie osób które występują i przesuwają się w téj dramie, każda jest niejako reprezentantem swojego *gatunku*, ani jedna nie jest nienaturalnie i z przymusem na scenę wyciągnięta, owszem wszystkie poruszają się i działają jak najstósowniéj, na swój rachunek, dla siebie i na swojém miéjscu; na reducie, w sali kontraktowéj, na balu, w domu, w oberży: co wszystko ogarnięte umysłem w widok jednoczesny, tworzy doskonały zbiorowy wizerunek towarzystwa w danym czasie i miéjscu.

W podobnego rodzaju kompozycji, sama nawet jedność interesu niekoniecznym jest warunkiem; albo raczéj, bohatyrem podobnéj dramy, mogłaby być jedność zbiorowa: *kontrakty*. Wszakże autor, z niepospolitą sztuką tak rozporządza wszystkie swoje gruppy i rozwinięcia pojedynczych charakterów około pewnych głównie czytelnika zajmujących osób, iż tamte nic nie tracąc ze swoich naturalnych sytuacji i nie przestając być tyluż odmiennemi wybornie skreślonemi obrazkakami, zawsze jednak i z równąż naturalnością wpływają na zawiązanie, rozwinięcie i spełnienie przeznaczeń dwójga kochanków, będących oczywiście głównemi bohaterami dramy.

Dzieło to jakkolwiek co do formy sceniczne, i co do ducha w najwyższym stopniu dramatyczne, zdaje się jednak, iż nie tylko nie zdałoby się do teatralnego przedstawienia, ale nawet że go sam autor na ten cel nie przeznaczał. Nie jest to w ścisłém znaczeniu, ani tragedja, ani komedja, ani nawet czysta ironja lub fantastyczna farsa. Nie jest to dramatyczny przewybornie oddany obraz nałogów, przywar, słabości i śmieszności, a oraz pewnych cnót i zalet obywatelskich, jakiemi się przy pewnych zewnętrznych pobudkach okazują. W obrazie tym ukrywa się niepospolita sztuka pod względem zadowolenia rozsądku i imaginacji czytelnika, ale oraz tak wielka jest naturalność, swoboda i bezwzgląd na potrzeby teatru, iż dzieło to, im więcéj jest zajmującém w czytaniu, tém właśnie mniéj korzystném byłoby dla niego przedstawienie teatralne. Z jednéj strony, ponieważ, jakeśmy powiedzieli, dzieło to nie jest pierwszego rzędu komedją, przeto pomimo wszystkich swoich zalet, nie może w oczach krytyki wyjednać autorowi korony mistrzowskiéj pomiędzy pierwszego rzędu pisarzami — artystami, ale za to z drugiéj strony, ponieważ nawet króciuchna bajka, jeżeli nie jest wypadkiem ślepego trafu, ale dziełem jasno odbitego w niéj rozsądku, smaku i fantazji, niewątpliwe o wyższości umysłu i sile twórczéj autora daje świadectwo, tedy w dramacie *kontrakty* tak jasno widać powzięty *cel* i przez tak kunsztowne osiągnięty środki, iż nie wahamy się przyznać Panu Karólowi Drzewieckiemu wszystkich zalet rozsądku, smaku i fantazji, jakie odznaczają prawdziwie powołanego pisarza — artystę. A nawet, jeżeli rodzajem swoim ta drama nie postawiła autora w gronie Szekspirów i Molierów, tedy właśnie wyłącznością, szczególnością swojego artystycznego pomysłu i wykonania, odsłania w autorze pewną samodzielność, twórczość, która w artyście najwyższego uwielbienia jest godną zaletą.

Treść głównéj intrygi jest bardzo prosta. Młody Leon Obłędzki z charakterem szlachetnym i wzniosłym, z umysłem wyżéj ukształconym, przez słabość i niedoświadczenie młodości, wciągniętym zostaje do życia szałapuckiego, do gry, w któréj celuje przy niezwykłém szczęściu, jedném słowem prowadzi wygodny żywot nowomodnego próżniaka w szulerskiéj kompanji. W najświetniéjszéj epoce swoich *djabelkowych* (czyli po warszawsku, landsknechtowych) bohatyrskich czynów, odbiera czułe i rozsądne przestrogi Marji, córki Brygadjera, szczerze życzliwéj mu przyjaciółki. I w istocie posłuszny radzie swojego anioła-stróża, już Leon wstrzymać się miał nad brzegiem przepaści; ale, niestety! już zapóźno, bo w tę przepaść tegoż jeszcze wieczora pochłonęła go zdradziecka ręka nędznego szulera, oszusta, którego pozornéj uczciwości i stopniowi spółecznemu zbyt zaufawszy Leon, przybrał go był za brata, za najlepszego przyjaciela, dzielił z nim pomieszkanie, i swoim dostatkiem chciał się był podzielić.

A tak Leon w krótkim czasu przeciągu przegrywa przez ohydny podstęp znaczne pieniądze kompromitujące jego majątek, zostaje niesprawiedliwie oczerniony, obwiniony w opinji o nikczemność, i sądząc że utracił prawo, traci odwagę i nadzieję starania się i pozyskania ręki Marji. Na domiar jego nieszczęść, na majątek jego naposiadł się nieużyty kutwa, nielitościwy kapitalista *Pieniążek*, który korzystając z niefortunnego położenia Leona, chce nabyć na w półdarmo piękne jego mienie. Ostateczna ruina losów Leona już się ma dopełnić, kiedy za wdaniem się szlachetnych osób, czystość jego charakteru wychodzi na jaśnią, winowajcy zostają zawstydzeni, a dobry Brygadjer ojciec Marji, wybawiwszy od bliskiéj zaguby mienie Leona, ofiaruje mu na przyszłość korzystne warunki z obietnicą ręki Marji, jeźli całoroczną próbą rządności swojéj dowiedzie. Taka jest treść intrygi głównéj, ale raz jeszcze powtarzamy, iż na prowadzenie jéj i rozwinięcie wpływa wiele osób, wiele scen, które same w sobie są tyląż wybornemi całościami, w zbiorowym obrazie tegoczesnego pewnych klass życia. Czytelnik najlepiéj uczyni, kiedy się z niemi nie z krytyki, ale z samejże książki zapozna.

Zamiast szczegółowego rozbioru pojedynczych scen i charakterów, powiemy parę słów o obrazowaniu dramatyczném szulerstwa. Wielu przed autorem brało szulerów i graczy za bohaterów swoich dramatów; żaden wszakże naszém zdaniem materji téj tak nie wyrobił jakby należało. Namiętność tak ogromna, tak powszechna i tak zgubna, godna jest zaiste wielkiego

malarza, ale na nieszczęście za czasów Szekspira i Kornela namiętność ta nie była tak panująca jak dzisiaj, a dziś niema Szekspirów i Kornelów. Autorowie dramatyzujący szulerstwo, zdaje mi się że grzeszyli najprzód tém, iż biorąc teatr za szkołę w ścisłém znaczeniu, ubiegali się szczególniéj za nauką moralną, jaka z ich powieści wypaść miała; powtóre, pragnąc raczéj powodzenia miejscowego, blasku, effektu nie zaś osiągnienia doskonałości estetycznéj, przesadzali w potworności skutków i objawień się zewnętrznych téj namiętności, nie malując jéj bynajmniéj ze strony natury wewnętrznéj, rozwijania się duchowego. Teatr, niechaj kto co chce mówi, nie jest szkołą moralisty. Jest on może szkołą gustu, smaku i ogólnego poloru, cywilizacji spółeczeństw, tak jak wszystko co nas z życia powszedniego na widownią życia upięknionego wyższą sztuką i myślą wyprowadza; ale walném zadaniem dramy, jest tylko oczarowanie duszy ludzkiéj, przez widowisko saméjże duszy człowieka, odbitéj w paśmie czynów. Możnaż bez rażącéj śmieszności utrzymywać, aby *Otello* Szekspira miał na celu uleczyć mężów z zazdrości, albo tegoż autora *Makbet*, wstrzymać ambitnych na ich d rodze do wielkości i władzy? Nie! zaiste. — *Otello*, *Makbet*, to nie są morały, przestrogi, nauki, ale to są obrazy *Zazdrości miłośnéj* i *dumy*, obudzają w nas rozkosz płynącą z podziwu doskonałości tych obrazów, ale nie myśl poprawienia się z naszych przywar i uczuć. — Dla tego naszém zdaniem, *Szekspir*, inaczéj byłby nam malował szulera. Tyle już z tego tematu napisano, a wszystko wiatr i plewa, w rocznikach sztuki ślad tego nie zostanie. Nie o to tutaj idzie aby widza uderzyć na chwilę zgrozą na widok popełnionéj kradzieży w dzień ślubu, policji i przekleństwa, (1) ale o to aby przeniknąć do głębi duszy człowieka gracza, wysnuć całą historję téj nieszczęsnéj namiętności, jéj gwałtowność, jéj walkę z uczuciami szlachetnemi, wszystkie tortury i wszystkie radości zaślepionéj duszy, jednem słowem trzeba aby nasze oczy patrzały w duszę nieszczęśliwego opętańca, ale nie na jego palce i karty, abyśmy widzieli samą *namiętność* do gry, jéj *istotę*, nie zaś same tylko szalbierstwa, przesadzone łotrostwa i zbrodnie szulerów.(2)

Nasz autor chociaż wprawdzie nie rozwiązał tego zadania w tym kierunku, jakeśmy tu dopiero namienili, jest wszakże od wszystkich swoich poprzedników na téj drodze wyższy w tém, iż nie ubiegając się za effektem ultra-tragicznym, nie mnożąc heroicznych łotrostw szulerskich, pokazał nam rzecz chociaż zawsze ze strony więcéj zewnętrznéj jak wewnętrznéj, ale przynajmniéj ze strony prawdziwéj powszedniéj, naturalnéj, jedném słowem malował nam szulerów takiemi, jakiemi ich codzień widzimy tu lub tam. Dom *Prezesa* jest wybornym portretem bardzo wielu, niestety! domów, w których w wieku dzisiejszym, pomimo wyniesienia społecznego i dostojeństw biesiadników podobne zgrozy i brudy się dzieją! O! ileż to zkąd inąd zacnych ludzi drogo opłacać musi swoję jak się wyraża P. *Prezes* «*słabość do tych durniów.*»—Czytajcie moi panowie to ładne dziełko Pana Karóla Drzewieckiego, zapowiadamy wam wiele przyjemności, a jeśli koniecznie szukacie w dramie nauki, i téj znajdziecie tutaj nie mało.

W. Z.

(1) 3o lat, czyli życie szulera.

(2) Z tego to stanowiska patrzy na tę rzecz *Jerzy Sand* w swojém dziele: *Lelia.*

O WIELICZCE

pod względem Historji Naturalnéj, Dziejów i Kąpieli, napisał Dr. Felix Boczkowski, C. K. Fizyk salinarny. Bochnia. Nakł. i drukiem Wawrzyńca Pisza. 1843.

Jakkolwiek obecne dziełko nie weszło jeszcze do handlu księgarskiego, przecięż, gdy się zajmuje przedmiotem ważnym dla nas wszystkich pod względem historycznym niemniéj jak pod względem ściśle naukowym, korzystamy z exemplarza, który przypadkiem do rąk naszych się dostał, aby uprzedzić o niém chciwą rzeczy krajowych publiczność. Właściwym celem pana Boczkowskiego było lepsze obeznanie lekarzy z niedość ocenioną działalnością wody solnéj Wielickiéj, innym zagranicznym kąpielom solnym wyrównywającéj i ze stósownem urządzeniem tamecznego zakładu kąpielowego, oraz objaśnienie gościom kąpielowym warunków w ogólności, pod jakiemi się sławionych korzyści kąpieli tutejszych spodziewać mogą.

Wszakże sama już treść rozdziałów, na jakie autor pracę swoję rozłożył, okazuje, ile się po za główne założenie zakres jego dziełka rozszerzył. Zawiera ono w przedziałach po sobie idących: *Topo-*

grafję, *Geognozję*, *Mineralogję*, *Solrodztwo* i *Historję* Wieliczki, a w dwóch dopiero ostatnich częściach zajmuje się *Kąpielami solnemi* i *Miejscowością pod względem lekarskim i kąpielowym*. Rozdział topograficzny, już to samego miasta Wieliczki, już też i bardziéj jeszcze samychże kopalni solnych, nie mógł nas nauczyć niczego nowego, — liczne opisy po wielu różnorodnych nawet dziełach porozrzucane upowszechniły dość już dokładną tego przedmiotu znajomość. Część geognostyczna i mineralogiczna, jakkolwiek nie bez wiadomości rzeczy pisana, przecięż nie dochodzi wartości dzieła braci *Hrdina*, którzy niedawno w podobnéj treści pracę wydali na widok publiczny. Zajmującém jest wyrachowanie obfitości pokładów solnych w Wieliczce: «Dotychczas" mówi autor, «rozkopano pokłady solne 1450 sążni w długości, 500 sążni w szerokości, a 130 1/2 sążni w głębokości (zapuszczono się 56 par. czyli 9,61° wiedeń. pod poziom morza).—Jeśli sobie wystawiemy równoległościan téj samej co i kopalnia długości i szerokości i pośredniéj grubości warstw solnych, takowy obejmowałby 7,975,000 sążni sześciennych soli.— Rachując najwięcéj żeby przez 800 lat corocznie po 600,000 cetnarów soli wydobywano, byłoby 1,806,684 sążni sześciennych dotąd wykopanéj soli. — Odciągnąwszy massę wykopanéj soli; od objętości owego wyobrażenia równoległościanu, pozostałoby jeszcze 6,168,3.6 sążni sześciennych soli. Atoli nie znaleziono jeszcze dotąd zupełnego ograniczenia salin ani w długości, ani w szerokości, ani w głębokości: pozostaje zatém nadzieja dostatków soli dla wielu jeszcze wieków, byleby tylko jakie nadzwyczajne nieszczęśliwe wypadki nie zniszczyły tych wielkich skarbów natury."

Historja kopalni Wielickich także w kilku już obszerniéjszych dziełach, rozleglej aniżeli to uczynił p. Boczkowski, traktowaną została. Ciekawe atoli są wiadomości o samemże mieście, jakie podaje autor w dodatku do owego dzieła historycznego, a który mówiąc o urządzonych niedawno przez p. *Karola Bernd*, Radcę Rządu i Starostę Obwodowego, kąpielach solnych, trafnie zakończa owym wierszem Wirgiljuszowym:

«O fortunatos nimium, si sua bona norint!

Zwracamy się obecnie do głównéj i najważniéjszéj części tego dziełka do kąpieli i do skutków lekarskich jakie wykazują. Łazienki solne w Wieliczce, jakkolwiek już od r. 1826 używano kąpieli z solnéj wody do domów przywożonéj, przecięż w ostatnim dopiero czasie dokładną otrzymały organizację, odkąd zwłaszcza szczególniéj staraniem C. K. Urzędu Obwodu Bocheńskiego, C. K. Administracji salin i Magistratu Wielickiego utworzoném zostało towarzystwo akcjonarjuszów, a to w celu wystawienia zakładu, do wygodnego i najtańszego używania rozmaitych gatunków kąpieli urządzonego. Statuta tego towarzystwa dają dokładne wyobrażenie o całém przedsięwzięciu. Omijamy daléj ciekawe w szczegółowościach swoich ustępy o zakładzie i o porządku kąpielowym, a przechodziemy bezpośrednio do ważniéjszego nierównie paragrafu, do skuteczności i wartości lekarskiéj kąpieli solnych. Autor we wstępie do tego paragrafu, jak na objętość samej rzeczy cokolwiek zbyt obszernym, dowodzi trudności, jaką mieszczą w sobie wszelkie nauki przyrodzone a nadewszystko lekarskie, skoro idzie o dokładne odgraniczenie materji medycznéj. Lubimy kiedy adept w nauce, takim zwłaszcza jakim się objawił p. Boczkowski, przyznaje się do małych i słabych skutków jakie sobie przypisać potrafi. Ważną jest z tego względu tabella chorób najbardziéj różnorodnych, którą nam autor podług własnego doświadczenia podaje: używało bowiem od r. 1826 aż do końca r. 1841 solnéj wody do kąpieli: Gości kąpielowych osób 1064 mieszkańców miasta osób 1689, razem osób 2753.

(*Dokończenie nastąpi*).

ROZMAITOŚCI.

W Munichu wychodzi dzieło p. t.: *Das Königreich Bayern in seinen alterthümlichen, geschichtlichen artistischen und malerischen Schönheiten* (*Królestwo Bawarskie w swoich pięknościach starożytnych, historycznych, artystycznych i malowniczych*), dzieło ważne pod względem sztuki, już to dla przedmiotów które przedstawia, już też dla sposobu w jaki są przedstawione. Dzieło to wychodzi w zeszytach których jest dotąd 14; text prosty i do rzeczy zastosowany.